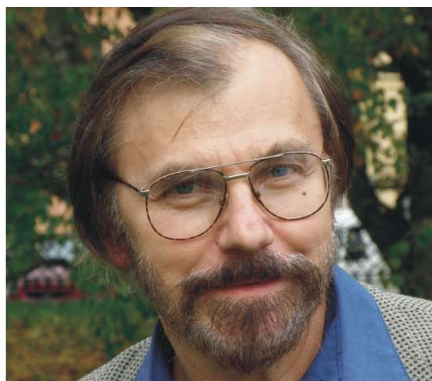


Listy do Pani A. (109)



Krówska na pomniku

Miła Pani!

Niedawno na krótko odwiedziliśmy z Przemkiem, bratem Ani, Gdańsk. Miejsce typowo wakacyjne, choć to przecież duże miasto. Ale inne powietrze, inna atmosfera. Trochę zwiedzaliśmy, pojechaliśmy też tramwajem do Stogów. Był dość chłodny, ale ładny dzień. Na plaży jeszcze cisza, mało ludzi, szybowały mewy, w powietrzu zwinne i lekkie. Można więc było pełną piersią odetchnąć morskim powietrzem niezaprzecywalnie gorzałą i dezodorantami na brudnych, spoconych cieleckach.

Następnego dnia pojechaliśmy na Westerplatte. Tu sytuacja przerosła samą siebie. U wejścia na cmentarz, bo przecież to wszystko razem jest cmentarzem, miejscem – jak piszą – poświęconym krwią poległych, stragany z tandetą: maski Putina i Merkel, helmy, sztuczne granaty, karabiny, niezdarne modele pomnika, baloniki i piszczałki, koszulki z motywami pirackimi... Słowem komercja, bezguście, a przede wszystkim krzyk, hałas, przepychanie się dorosłych i dzieciaków. Zero jakiegokolwiek przynależnej temu historycznemu miejscu, w którym ginęli żołnierze; w którym znajdują się ich groby. Istna banda debilów.

Nie zauważyłem, aby ktoś zwracał uwagę dziecku, gdzie się znajduje, opowiedział coś o tym miejscu, o roli, jaką odegrało w historii. Jakaś matka, na pytanie dziecka, co to za pomieszczenie, odpowiedziała: „jakiś pokój”. Chodziło o ruiny dawnych koszar, w których były stanowiska strzelnicze.

Szczyt wszystkiego, to zachowanie ludzi przy pomniku: bieganie, wdrapywanie się na cokół, robienie tysiąca selfie. I to nie tylko dzieci się wdrapywały, ale i stare krówska ledwo utrzymujące równowagę ze względu na wielkie obwisłe piersi i brzuszyska. Byłoby to nawet zabawne, ale nie w tym miejscu. Pomnik wyglądał dosłownie jak oblepiony przez insekty. Dicz, po prostu dicz! Czekałem, aż wreszcie ktoś spadnie, ale niestety los pozbawił mnie tej rozrywki i satysfakcji.

Nie przeceniam mądrości ludzkiej. Myślę, że jest dziewięćdziesiąt procent idiotów w społeczeństwie. Zwrócono się kiedyś do straży miejskich, by opowiedziały o najdziwniejszych zgłoszeniach. Oto pewna „intelektualistka” zadzwoniła z prośbą o interwencję, ponieważ... morze szumi zbyt głośno, a ona nie może spać. Ktoś inny skarżył się, że woda w morzu jest za zimna. Było wiele takich głupich, absurdalnych zgłoszeń, co tylko świadczy o poziomie próżni w wydmuszkach noszących – nie wiadomo dlaczego – miano głów. A potem dziwny się tzw. elektoratowi, „naukowcom”, decydentom. Stąd idiotyczne zarządzenia i ustawy będące żywym zaprzeczeniem logiki i zdrowego rozsądku.

Chcąc obcować z mniejszością, która reprezentuje nieprzeciętny poziom, poszedłem na spotkanie z Jackiem Łukasiewiczem, który mówił o relacjach pomiędzy Różewiczem a Getem Stankiewiczem. Ci dwaj wybitni artyści, tak różni w swojej sztuce, a przecież jakoś sobie pokrewni, w osobliwy sposób uzupełniali się, inspirowali nawzajem własną sztuką. I Różewicz, i Get patrzyli na własne dzieła w sposób twórczy, niekonwencjonalny. Wrażliwość, wyobraźnia, wysokiej kultury, a nade wszystko talentu nie można wymagać od wszystkich. Smutne jest tylko to, że zaledwie nieliczni spośród owych „wszystkich” mają wyższe ambicje, wykraczające poza piwo, selfie i discopolo.

Po spotkaniu powspominaliśmy z Profesorem Jackiem dawne czasy, kiedy wśród nas byli jeszcze Stanisław Grochowiak, Zbigniew Jerzyna, Zbigniew Irzyk, Józef Szczyпка, Zbigniew Dolecki, Andrzej K. Waśkiewicz...

A potem tygodniowy plener w Staszowie, który od lat z wielkim powodzeniem organizuje Stanisław Nyczaj. Początek pleneru przebiegł w bardzo smutnej atmosferze. Dotarła do nas wiadomość, że zmarła Ewa Wojtasik, przede wszystkim bardzo dobra poetka poza tym wieloletnia uczestniczka i dusza plenerów, skarbniczka, opiekunka uczestników. Była znana z wielkiej serdeczności, empatii, ofiarności. Wszyscy poczuliśmy się jej śmiercią przygnębieni.

Jak zwykle pojeździliśmy po kielecczyźnie. Urokliwym miasteczkiem jest Raków, dawne centrum arianizmu. Niegdyś Akademia Rakowska, dzisiejszy Dom Wójta, to bardzo ciekawe muzeum odzwierciedlające historię miasta i jego mieszkańców. Najbardziej lubię oglądać foty przedwojennych miejsc, rynków bez bruku, oświetlenia, czasem tonących w błocie. To ma swój urok. Dziś te same miejsca są już inne, brukowane, z latarniami, świeżymi tykami; kolorowe, czyste niczym w skansenie.

Chmielnik też robi wrażenie. Dawniej zamieszkały głównie przez Żydów stanowił ośrodek ich kultury, a i dziś jeszcze kultywuje pamięć tamtych czasów. Piękna jest synagoga, odrestaurowana, zamieniona na muzeum, ale jednocześnie przystosowana do odprawiania nabożeństw, co ma tam miejsce od czasu do czasu. Okazały jest kościół katolicki, a także rynek, przy którym jest wiele odnowionych, starych kamieni-

czek.

To były atrakcje turystyczne, nie licząc literackich. Chyba wszyscy uczestnicy pleneru mieli swoje prezentacje, czytali wiersze albo prozę. Prozaicy byli w mniejszości: Elżbieta Strzałkowska, Jan Chruśliński, Włodzimierz Kłaczyński. Ale dla wszystkich starczyło czasu.

A ja byłem wyróżniony specjalnie. Staszek Nyczaj zorganizował dwugodzinne spotkanie jubileuszowe z okazji pięćdziesiątej rocznicy mojego debiutu poetyckiego. Opowiadałem o sobie, o wierszach, które czytałem. Jeśli Pani tam była, to wszystko słyszała, a jeśli nie, to podaję link do filmu rejestrującego całe spotkanie <https://www.youtube.com/watch?v=6uwrvmJ14s>. Jeśli będzie Pani miała ochotę i cierpliwość, to serdecznie zapraszam.

To jubileuszowe spotkanie poprowadził Stanisław Nyczaj, który zaproponował, by niektóre moje wiersze interpretowali obecni na spotkaniu poeci. A więc z dużym wyczuciem i powodzeniem czytali „mnie” Joanna Rzodkiewicz, Janusz Siek, Janusz Szoł. Świetny podkład muzyczny dał Kamil Kondek, który dodatkowo zrobił mi wzruszającą niespodziankę. Oto zaimprovizował muzykę do mojego wiersza „Pocztówka do ciebie” („Studnie Andersena”). Świetnie zaprezentował to wokalnie, wszystkim się bardzo podobało. Mam nadzieję, że utwór ten wejdzie do jego repertuaru. Kondek to wyjątkowo utalentowany, nieprzeciętny artysta muzyk. Małgorzata Siemieniec, pieśniarka towarzysząca tym plenerom od dawna, odśpiewała kilka pieśni, co podkreślało klimat liryczny spotkania.

Następnego dnia, na prośbę Staszki Nyczaja poprowadziłem spotkanie z Benedyktem Koziąłem, świetnym poetą, daleko wykraczającym poza granice Połańca, gdzie mieszka, i Staszowa, gdzie pracuje. Wydał był właśnie polsko-bułgarski wybór wierszy, tłumaczonych przez Łyczerza Seliaszkiego. I to była okazja do promowania i zaprezentowania bogatej twórczości Koziąła. Mówiłem o jego poezji, musiałem też poetę aktywizować, bo Benek jest niezwykle skromny i nie lubi opowiadać o sobie. Polecam Pani film z tego spotkania. Jest pod tym samym adresem, co mój jubileusz.

A zatem pełna rekompensata zacierająca niesmak po zachowaniach troglodytów. Chyba jednak nie warto poświęcać im uwagi. A zatem życzę Pani obfitującej w artystyczne doznania dalszej części lata –

Stefan Jurkowski

